

## MADAGASKAR

Na Madagaskarze około 70 proc. społeczeństwa to dzieci poniżej 15. roku życia. Rzeczywiście widzi się je tu na każdym kroku. Wszędzie gromady dzieci. Dziesięcioosobowa rodzina nie jest tu niczym dziwnym. Wiele dzieci nie może więc iść do szkoły, bo nie ma takich możliwości i czasu. Muszą pracować. Już kilkuletnie dzieci pasą całymi dniami byki, pracują w polu przy uprawie ryżu i cebuli, zajmując się jednocześnie młodszym rodzeństwem. Nie jest niczym zaskakującym widok małych dzieci handlujących czym się tylko da. Nie wiadomo nawet, ile dzieci nie uczęszcza do szkoły, bo nie są zarejestrowane w żadnych urzędach, nie ma żadnych statystyk. Rodzice nie zwracają sobie tym często głowy, szczególnie ci mieszkający w buszu.

## 150 UCZNIÓW W KLASIE

Państwowe szkoły mieszczą się zazwyczaj w obskurnych, brudnych i ciemnych budynkach. Szczególnie trudna sytuacja jest na wioskach. Są to często szałas z bambusa i gliny. Klasy są zawsze przepełnione. Szkoła nie ma żadnych przyborów naukowych. Zresztą nawet gdyby były, to pewnie i tak by je ukradziono, bo o państwową szkołę nikt się nie martwi. Stoi otworem dzień i noc z prostej uwagi, że nie ma nawet drzwi. Dzieci do nauki pisania używają zazwyczaj tylko małej tabliczki i kredy. Tylko nieliczne stać na jeden zeszyt i ołówek. Nauczyciele to często tylko absolwenci gimnazjum. Rzadkością jest ktoś po maturze, nie mówiąc już o studiach. Poza tym bardzo często lekcje są odwoływane. Zamiast lekcji dzieci pracują na polu ryżowym nauczyciela. Powód jest prosty: zarabia on marnie (ok. 100 zł), a wypłata jest często opóźniona o kilka miesięcy. Na-



Ojciec Dariusz Marut sadi cebulę wraz ze swoimi podopiecznymi.

W

uczyciel musi więc sam starać się o zapewnienie środków na życie, tylko czemu kosztem dzieci? Nikt na to nie reaguje i się tym nie przejmuje. Biorąc pod uwagę niewystarczające przygotowanie kadry, przepełnione klasy, upał, ciężką pracę i niedożywienie dzieci, szkolnictwo odnosi tu marne efekty.

Nie możemy być na to obojętni. Już od pięćdziesięciu lat nasza misja prowadzi szkołę katolicką w Mampikony. W wioskach już od kilku lat działają kolejne szkoły. Misja pokrywa koszty nauki i wyposażenia setek dzieci, które dostają codziennie ciepły posiłek przygotowywany przez pomagające nam siostry. Jest to jednak wciąż niewystarczające.

## FIARAHA-MIASA

Naszym problemem jest brak sal lekcyjnych, szczególnie dla najmniejszych dzieci. W tej chwili mamy już kilkanaście szkół na wioskach w buszu. Sale we wszystkich szkołach są już prawie pełne. Jest jeszcze dużo dzieci, które nie chodzą do szkoły. Brakuje nam też ławek, które są dosyć drogie. Jedna ławka to ok. 30 zł. Systematycznie odwiedzam wszystkie szkoły. Spotykam się z dziećmi, nauczycielami i rodzicami. Co jakiś czas organizujemy też dla naszej kadry nauczycieli formację i kursy, bo i oni potrzebują

wsparcia – nie ma tu żadnych szkół dla nauczycieli, a to przecież oni najbardziej są odpowiedzialni za edukację dzieci. Rozmawiamy też z rodzicami, tłumaczymy, że edukacja jest bardzo ważna, że nawet jeśli nie potrafią czytać i pisać, powinni wspierać dzieci w nauce. Są dzieci uczące wieczorami swoich rodziców i rodzeństwo, które nie chodzi do szkoły. Sami więc dużo zrobić nie możemy, ale w silnej grupie wraz z ludźmi wiele. Po Madagaskaru nazywa się to „fiaraha-miasa”, czyli wspólna, solidarna praca. Chyba tylko w ten sposób można coś zmienić i osiągnąć?

## DAMY MU JEDEN DŁUGOPIS WIĘCEJ

– Która klasa? Pierwsza czy druga? – padają nerwowe pytania. – Dziewczynka czy chłopiec? Jaki kolor tornistra? Romeo ściska cały plik kartek z nazwiskami dzieci i wyczytuje na głos według numeracji. Olivia I klasa: zeszyt do rysunków, dwa zeszyty do ćwiczeń, cztery zeszyty w kratkę, kredki, długopis, ołówek, linijka, gumka, tabliczka, gąbka i kreda. Plecak jak na taśmie wędruje z rąk do rąk pracującej młodzieży i każdy coś do niego dokłada. Na końcu do plecaka zostaje przyczepiona kartka z nazwiskiem. Jeden z młodych – Richel dorysowuje

# jednym bucie, **byle do szkoły!**

uśmiechnięte buzie, które według niego mają zachęcić dzieci do nauki i pomóc w pokonaniu strachu pierwszego dnia w szkole. Grupa młodych licealistów przysłała, by pomóc. Wiedzą, że szkoła jest ważna, czują się odpowiedzialni za maluchy, które nie miały szansy nauki. Jest gwarno i wesoło. – Tylko dobrze sprawdźcie, czy wszystko jest w plecaku; nie wrzucaj tak, tylko ładnie ulóż wszystko w środku – napominają się. To już drugi dzień takiego pakowania. Jesteśmy już przy sześćsetnym plecaku, gdy nagle skończyły się linijki. Ktoś bierze duży kosz i biegnie na bazar. Nie może niczego brakować.

Dzieci też pomagają. Jedna z dziewczynek, Emma, przytoczyła na głowie dwa kartony brakujących zeszytów. Postawiła je na ziemi wdychając: – Zaraz po prostu padnę! Kolejna, Roseline, do czekających w kolejce dzieci zawołała: – No dobrze, szybko mówcie, kto jeszcze nie dostał plecaka, bo my tu nie mamy czasu i jesteśmy bardzo zajęci. Mały chłopiec odpowiedzialny za dystrybucję długopisów, widząc swojego rówieśnika powiedział: – Damy mu jeden długopis więcej, jego mama zmarła w zeszłym roku.

## BRYCZKI Z ZAPRĘGNIĘTYMI BYKAMI

Kolejny transport do dwóch najbardziej odległych szkół. Pojechało też z nami czterech nowych nauczycieli wraz z całym dobytkiem. Można dojechać najbliżej na 15 km od wioski. Dalej drogę przecina rzeka. Na brzegu czekało już sześć dwukółowych bryczek z zaprzęgniętymi bykami. Wśród mnóstwa plecaków i rzeczy były też dzienniki, kreda, słowniki, książki i piłki. Przygotowane plecaki musieliśmy poupakować w worki po ryżu. Nie starczyło kartonów, nie tak

łatwo je tutaj zdobyć. Wszystkie pakunki trzeba było powiązać sznurami, by nic nie zgubiło się w czasie przeprawy przez rzekę. Dotarli na miejsce wieczorem, a w poniedziałkowy poranek trafią prosto do rąk uśmiechniętych dzieci.

## SPOTKAŁO NAS TAKIE WIELKIE SZCZĘŚCIE

Wszyscy od rana zaczęli gromadzić się przed szkołą. Niektóre dzieci wyszły z domu już o godzinie 6 rano, czyli od razu po wschodzie słońca. Mówiły, że bały się spóźnić. Nie mają przecież zegarka. Zobaczyłem biegnących dwóch chłopców. Każdy miał tylko jeden but. Gdy zapytałem, wytłumaczyli mi, że Olivier nie wiedział, że dziś powinien założyć buty, więc Pone dał mu jednego, żeby nie było mu przykro. Jedna z mam płakała, widząc swoje dzieci z plecakami i w nowych rzeczach. – Spotkało nas takie wielkie szczęście – szlochała.

Dokładnie o godz. 7.30 rozległ się pierwszy dzwonek, powitany brawami i radosnymi okrzykami. Wciągnięto na maszt flagę Madagaskaru. Potem wszyscy odśpiewali hymn narodowy.

Na twarzach dzieci rysowało się skupienie, a nawet przerażenie. Z wielkim zdumieniem przyglądały się wszystkiemu. Większość pierwszy raz w życiu przekroczyła szkolne mury. W momencie rozejścia się do klas pojawił się problem. Nowe

dzieci były zagubione i nie wiedziały, gdzie pójść. Na szczęście nauczyciele zadziałali bardzo szybko i pomogli im odnaleźć swoją klasę. Przed południem wielu przybiegło i zaczęli opowiadać o swoich przeżyciach, przekrzykując się jedno przez drugie. – Ja siedzę w ławce z taką jedną dziewczynką, a ja ze swoim sąsiadem. – Nasza pani nauczycielka jest bardzo miła. – Nasza opowiadała, czego będziemy się uczyć. – My w klasie oglądaliśmy swoje przybory – relacjonowały z detalami. Wielka radość i przejęcie.

## NAPISAĆ PIERWSZE PROSTE SŁOWA

Juliana jest pilną uczennicą. Jest bardzo szczęśliwa z możliwości nauki. Zaaklimatyzowała się szybko w szkole i ma dużo kolegów i koleżanek. Najbardziej lubi uczyć się pisać. Na swojej tabliczce i w zeszytach kreśli co dzień pierwsze literki i cyferki. Potrafi już liczyć do 15 po francusku i malgasku. Umie napisać pierwsze proste słowa. Potem zakrywa ze wstydem twarz rękoma, ale widać szeroki, dziecięcy uśmiech. Jest szczęśliwa. Bardzo lubi też oglądać kolorowe obrazki, które pani pokazuje w szkole, szczególnie zwierzęta i rośliny, które nie istnieją na Madagaskarze. Wszystkie dzieci to lubią: słoń, żyrafa, lew, nosorożec. Natomiast europejskie: wilki, lisy, niedźwiedzie – dzieci nigdy ich nie widziały. Znają za to doskonale wszechobecne tu lemury, jaszczurki, węże i kameleony.

Mamy mnóstwo radości, widząc postępy dzieci, ale również dużo pracy i też niemało problemów. A to kogoś boli brzuch, ktoś ma malarię. Nieraz dzieci, jak to dzieci, pokłócą się o małą rzecz i trzeba je godzić.

*(fragmenty wspomnień o Dariuszu Maruta CSSp, pracującego na Madagaskarze od roku 2008)*



Angelico, 18 lat. Ukończył gimnazjum. Trochę uczył się w liceum, dopóki nie wyczerpały się możliwości jego mamy. Jego pasją jest taniec i jest w tym naprawdę dobry. Wie, że niestety taniec na Madagaskarze nie zapewni mu nawet codziennej miski ryżu. Walczy o szansę na naukę konkretnego zawodu.



Fidel, 17 lat. Ukończył szkołę podstawową i dwie klasy gimnazjum. Nauka nie idzie mu dobrze, ale wystarczy postawić go przy stole stolarskim, by przekonać się o jego zdolnościach i pomysłowości. Fidel uczy się stolarstwa. Jest niezmiernie szczęśliwy. – Za nic w świecie nie przegapię takiej szansy. Zostanę stolarzem – mówi.

Zdjęcia: Dariusz Maruta